

O. Baetmann z wychowańcami.

Św. Kongregacya Rozkrzewiania Wiary.

Wedle naszego zwyczaju i w tym roku zdałyśmy sprawę św. Kongregacyi Rozkrzewiania Wiary z podziału jałmużn, nam powierzonych dla misyj afrykańskich. Jego Eminencya Kardynał Prefekt raczył przesłać z tego powodu naszej Generalnej Kierowniczce list następujący:

Rzym, 24 maja 1910.

PROTOKÓŁ. Nr. 590/910

Pani Hrabino,

Otrzymałem w marcu b. r. wykaz z użycia datków, jakie wpłynęły w r. 1909 dla misyj afrykańskich, na ręce Sodalicyi św. Piotra Klawera, i rozdzielone zostały pomiędzy wielką ilość tychże misyj, wsparcia potrzebujących.

Cieszę się ze znacznych zasiłków, jakimi wspiera ta pełna zasług Sodalicya ewangelizacyę krajów, gdzie obszerne otwiera się pole dla gorliwości misyonarzy, i składam podziękowanie

moje wraz z powinszowaniem tak Pani, jak i wszystkim pobożnym osobom, poświęcającym się temu samemu celowi.

Proszę Boga, by długo jeszcze zachował Panią.

Życzliwy sługa
F. G. M. Card. Gotti *Prefekt.*
Luigi Veccia *Sekretarz.*

Hr. Marya Teresa Ledóchowska
Generalna Kierowniczka
Sodalicyi św. Piotra Klawera.

ABISSYNIA I ABISSYŃCZYCY.

CZARNE KWIATY.

Różne szczegóły o Abissynii i jej mieszkańcach.

Przez O. Józefa Baetmann'a, misyonarza Lazarystę.

(Ciąg dalszy).

VII.

Uroczystości weselne.

Ślub, albo „słowo przymierza“ — Kal Kidan, otoczony jest tu, jak wogóle na całym Wschodzie, licznemi formalnościami i dziwnym rytuałem. Cóż chcecie? Nie można zawsze robić wszystkiego tak, jak inni, a lud będący jeszcze w dzieciństwie, musi mieć odpowiednie do swego wieku zwyczaje.

Co do zaręczyn, tych rodzice dokonywują sami, nie troszcząc się wcale o upodobania swoich dzieci; nie liczą się ani z ich życzeniami, ani z wiekiem. „Ty mi dasz twoją córkę, ja ci dam mego syna, a z nim tyle krów, tyle kozłów i tyle dzbanów miodu.“ Targ dobity, wiek tu nic nie stanowi — zaręczają dzieci, kwilące jeszcze na plecach macierzyńskich, największe różnice wieku są mało, lub zgoła nieuwzględniane. Tak naprzykład: Chum Agamie Dista, gubernator Agamii, ma zaszczyt posiadania za drogą i prawną małżonkę laleczkę ośmioletnią.

Mężczyzna w wieku dojrzałym, gdy wiosna życia minie już w jego sercu, biorąc żonę, myśli przedewszystkiem o sprowadzeniu sobie do domu żywego narzędzia o dwóch ramionach, któreby mełło jego zboże, — miodowe miesiące nie opromieniają nawet pierwszego okresu pożycia małżeńskiego, jest

to zaćmienie nieustanne. Oto więc dwoje narzeczonych: pan młody zaczyna od przesłania rodzicom narzeczonej pierwszej części posagu, składającej się z thalerów, miodu, kilku kozłów i kilku garnków masła.

U bogatych podarunki zależne są od wielkości ich majątku. Do thalerów dołącza się piękna koszula haftowana dla świekry, parę mułów dla teścia. Chum Agamie, o którym wspominałem wyżej, przysłał rodzicom swojej „pani“ 1000 thalerów, 100 dywanów, 100 strzelb, 15 mułów, tysiące garnków masła i niezliczone stada. W ciągu roku, poprzedzającego zaślubiny, pan młody winien posyłać rodzicom narzeczonej we wszystkie święta kościelne podarunki, ustalone zwyczajem, w rodzaju wyżej przytoczonych. Potem następują „nieszpory zaślubin“. Jest to wilia dnia, w którym ślub ma się odbyć: narzeczony posyła jeszcze thalery i krowy, aby było czem podejmować zebranych na gody przyjaciół i gości. Jest to godzina wielkich przygotowań: narzeczona winna ustroić się w nową koszulę, mieć porządnie uplecione, a zwłaszcza wymaślone włosy, czerwoną chustkę, togę i czarne piękne oczy. Narzeczony, o ile jeszcze nie wyłysiał, najeża sobie włosy na głowie, niby las pałeczek dobosza, co jej nadaje wygląd głowy wilczej i nie szczędzi na nią masła. Wstążeczka, przepasująca to uczesanie, nie pozwoli kośmetykom zbytnio zatłuszczać ubrania, które w dniu tym, choć raz jeden w życiu, jest białości nieskazitelnej; wielka szabla zakrzywiona, zawieszona u ładownicy, nóż zatknięty u lewego boku, strzelba na ramieniu, albo zawieszona przez plecy, tarcza ze skóry hipopotama, zbrojąca jego ramię, radość w sercu — oto strój, albo raczej, czy mam się tak wyrazić, okulbaczenie nowożeńca!

Teraz wszystko gotowe, dzień przygotowania ukończony, nieszpory odśpiewane... do jutra sprawy poważne. Noc zapada, wiatr usypia w szczelinach gór — ptaki i liście drzew usypiają wraz z nim; pastuszek drżący na wietrze wieczornym słyszy, jak po zamarłych polach przebiega mroźne tchnienie nocy.... Sny różowe... trochę spoczynku... potem przebudzenie! Od wczesnego poranku nadciągają przyjaciele narzeczonego; bywa ich zwykle ze trzydziestu, lub czterdziestu, lecz czterech, czy pięciu z nich pozostaje miesiąc cały z mężem i młodą jego małżonką, by im dotrzymywać towarzystwa, zabawiać rozweselać, aby, jak mówią, nie zgryzła ich nuda! Orszak poczyna ustawiać się ze wschodem słońca: broń połyska migotliwie w jego promieniach, natura się budzi, mimozy ożywiają, w krzewach rozbrzmiewa świergot ptasi... orszak staje przed domem narzeczonej: wchodzą, składają jeszcze thalery, kozły i krowy, potem czeka się na przybycie księdza*), o ile ten nie przyłą-

*) Jest to kapłan heretycki.

czył się do orszaku pana młodego. Z nadejściem księdza rozpoczyna się ceremonia dość krótka. Ksiądz: „Czy związek ten zatwierdzony jest przez Boga?“ Pan młody: „Tak.“ Panna młoda: „Tak.“ I na tem koniec. Są poślubieni.

Orszak ustawia się na nowo: dosiadają mułów i powracają do domu pana młodego. Czterej jego przyjaciele pełnią służbę honorową przy młodej małżonce: reszta skacze naokoło, jak lamparty, wywijając oszczepami, wydając dzikie okrzyki, lub powtarzają po tysiąc razy następujące epitalamium: „oï, oï, oï, jaloïe; oï, oï, oï, jaloïe; akokot, oh! anteonendemme, techelle, magammé; akokot, oh! oï, oï, oï, gammale, oï, oï, oï, gammale, anina, gammale. Co się tłómaczy mniej więcej tak: „och, och, och! jaki on jest piękny! powiedz mi, mój bracie! och, och, och! przystrój się ładnie na ślub! Powiedzcie mi, wy wszyscy, w waszych ozdobach, patrzcie, jaki on jest piękny! och, och, och, och, och! Mało w tem może poezyi i uczucia, ale śpiewają to z takim zapałem, że zapomina się i o treści i o formie.

Po przybyciu do domu mężowskiego, jedzą, piją, tańczą dzień i noc, poczem gromada gości oddala się, pozostają tylko czterej przyjaciele małżonka; w ciągu miesiąca trwają te same zatrudnienia, co pierwszego dnia, to jest tańce i bankiety, a w przerwach opowiadania, jak to czynili niegdyś nasi truwerowie dla zabawienia galeryi. Potem żona wraca do domu rodziców, aby pozostać tam przez rok, zdala od męża, który odwiedza ją w każde święto, nie omieszkując zabierać z sobą dla rodziców tradycyonalnych podarków w postaci thalerów, masła, kozłów i garnków z miodem. Wreszcie, po upływie roku, żona powraca do domu mężowskiego, aby mleć zboże i rozpocząć życie, bardzo rzadko kiedy poetyczne.

(C. d. n.).

KORESPONDENCYA MISYJNA.

Z WIKARYATU APOSTOLSKIEGO FALLS.

Bez wątpienia zajmą Czytelników naszych wiadomości, jakich nam łaskawie udzielił X. Biskup Grison po swej ostatniej wizycie pasterskiej.

Powróciłem do Afryki Wybrzeżem wschodniem. Wyjechawszy z Bruksellі 7 stycznia, wsiadłem w Marsylii na okręt, przejechałem granicę Konga i przybyłem do St. Gabriel dnia 29 maja, zwiedziwszy wschodnie i północne części kraju, wchodzące w obręb mojego terytoryum; zaraz na wstępie przyjmowałem dostojnych gości: J. K. W. księcia Alberta belgijskiego, następnie hr. de Turim, a wreszcie pierwszego naszego ministra kolonialnego, M. Boudirc.

Zwiedziłem następnie południową część mojego wikaryatu, obecnie zaś kończę mój objazd pasterski wizytacyą strony zachodniej. Wolne chwile, jakie zawdzięczam oczekiwaniu na okręt, pozwalają mi napisać wreszcie tych słów kilka do Was. Obliczając ściśle, jestem przeszło rok w ciągłej podróży, gdyż pobyt mój w Europie przeszedł na nieustannych objazdach, obecnie zaś przebyłem Afrykę od jednego końca do drugiego. Wyjechawszy w maju roku zeszłego, oceanem Atlantyckim powróciłem obecnie do miejsca mojego wyjazdu przez ocean Indyjski. Ciągłe te wędrówki stały się przyczyną opóźnienia mojego listu.

Jeżeli chcecie wiedzieć ile czasu zabiera obecnie przejechanie Afryki, w pobliżu równika — podaję Wam niniejszem dokładne obliczenie.

Z Mombasy do Port Florence, położonego nad jeziorem Wiktorya (wschodnio-angielska Afryka), jest dwa dni i dwie noce drogi koleją żelazną. Z Port Florence do Entebby (przejechawszy jezioro Wiktorya parowcem), 24 godzin. Z Entebby do Stanley-Ville (Uganda Foro, stany Alberta, Edwarda i Ituoi) 67 dni podróży karawaną, z Stanley-Ville do Atlantyku (Kongo belgijskie) 15 dni parowcem lub koleją żelazną. Razem zatem trwa podróż 85 dni, o ile się jedzie bez przerwy i mając dobre połączenia, i — trzeba dodać jeszcze — o ile się kto nie rozchoruje, co łatwo przydarzyć się może w ciągu długiej, 67 dni trwającej podróży karawaną pod palącem słońcem Ugandy, lub przez wrogie dla podróżnika olbrzymie bagniste lasy Itwoi. Lecz jakież niewypowiedziane wspomnienia pozostawia po sobie podróż tego rodzaju! Te góry wspaniałe, na szczytach których błyszczą śniegi w ogniu podzwrotnikowego słońca, te cudne jeziora o falach błękitnych, to znowu liliowych lub różanych *), te bezbrzeżne horyzonty słonecznych równin, ten ciemny zagadkowy las, ocieniający łożysko rzeki Kongo, te rozhowory z krajowcami, wieczorami przy ognisku obozowem, te cudne wschodnio-afrykańskie krajobrazy, przesuwające się przed oknami szybko pędzącego pociągu — co za żniwo zajmujących wrażeń!

Zamknąłem właśnie statystykę roczną mojego wikaryatu (od 1 lipca 1908 do 30 czerwca 1909 r.) i oto jej najważniejsze cyfry: 1.377 Chrztów św., 1.016 bierzmowań, 3.733 Komunii św. wielkanocnych. Mamy 1.604 rodzin chrześcijańskich, 5.969 żyjących chrześcijan, 7.193 katechumenów.

Spotkało nas nieszczęście utraty dwóch nader dzielnych misyonarzy, mianowicie O. Wulfersa, przełożonego misyi w Awakuli i O. Farinelle, przełożonego misyi w Beni. Pierwszy utonął, przebywając rwącą rzekę zwaną Ngayne. Jako zdolny pływak, uratować chciał murzyna nieumiejącego pływać, który z nim

*) Wody słonego jeziora Uatwo, położonego u stóp góry Ruwenzori, są liliowe i oddzielone jedynie wzgórzem od jeziora Alberta Edwarda, którego wody są błękitne.

razem wpadł w wodę, silny prąd porwał ich obu do kłębiącego wiru, w którym zatonęli obaj. O. Farinelle zaś zmarł z wycieńczenia, do którego przyłączyła się żółta febra, właśnie w chwili, gdy powracał do Europy dla poratowania zdrowia.

Byłem w St. Gabriel w dniu Wniebowzięcia N. Maryi P. Gdyby Pani była tam z nami, może byłyby i z jej oczu popłynęły łzy wzruszenia na widok wspaniałej procesyi, złożonej z przeszło 2.000 neofitów, przechodzącej przez nasze piękne ulice, wysadzane palmami, wawrzynami kwitnącymi i drzewami magnolii. Wszyscy śpiewali z całej duszy na cześć i chwałę ukochanej naszej Monarchini!

SIOSTRY MIŁOSIERDZIA.

Wikaryat apostolski południowego Madagaskaru.

List S. Małgorzaty, Szarytki.

(Dokończenie).

Prócz domowych starszych dzieci, o których poprzednio mówiłam, posiadamy niemniej interesującą instytucyę „Żłóbka“, w której wychowuje się obecnie przeszło 30, przez rodziców zaniedbanych, dziatek. U nas, w tutejszym kraju, „umbiasze“ i czarownicy chociaż pokryjomu (z obawy białych) pierwszą grają rolę i w każdej przygodzie, rozpoczynając od urodzin, a kończąc na śmierci, są przez lud nasz ciemny o radę zapytywani. Mają oni swe dobre i złe dni narodzenia. Biedne zaś istotki przychodzące na świat w jednym z dni takich nieszczęśliwych, są niemiłosiernie skazane na pogrzebanie żywcem, w którymto wypadku sam ojciec staje się zbrodniarzem swego dziecka. Są oni przekonani, że gdy dziecku uratują życie, ich samych śmierć czeka, jeżeli nie naturalna, to przez zatrucie, co, niestety, u nas nierzadko się zdarza. Pan Bóg pozwala od czasu do czasu istotkę taką sztuką i pokryjomu od niechybnej ochronić zguby. Inne, po odejściu ojca, zbrodniarza, zdążono na czas jeszcze wykopać, by udzielić Chrztu św. i tym sposobem do nieba wysłać. Kilkoro jednakże z tych ostatnich zostało przy życiu, wyrosło na ładne dzieci i dziś swych wybawców błogosławią. Tutaj więc przy Siostrze, która z prawdziwą czułością matkę im zastępuje, czują się one szczęśliwe, szczebiocząc i bawiąc się od rana do wieczora, podczas gdy starsze wśród nich uczęszczać poczynają do ochronki, lub do szkoły. Jest pomiędzy nimi kilkoro dzieci metisów niemniej zainteresowania godnych. Wszystkie one swobodne i zdrowe, nie przypuszczają bynajmniej, jak nieszczęsnego uniknęły losu i jak jedynie za łaską Bożą zostały uratowane, podczas gdy tak wiele innych marnie ginie!



Siostry Miłosierdzia z wychowankami na Wybrzeżu.

Gdybyśmy miały środki, dające możność odwiedzania dalszych okolic, o ileż więcej możnaby tam zapobiedz złemu a zdziałać dobra! Lecz to przenoszenie się z miejsca na miejsce za dużo kosztuje, byśmy sobie pozwolić mogły na taki wydatek. Tutaj nie znają jeszcze kolei żelaznych, ani nawet wozów, podróżuje się więc na filanzanie, którą niesie na ramionach czterech murzynów; podróż zaś taka z powodu dopiekającego słońca i częstych przepraw przez wodę, bardzo jest utrudniająca. Mniejsza jednak o nasze trudy! człowiek czuje się tak szczęśliwym, że może ulżyć tym biedakom. Zazwyczaj, gdy do wioski jakiej przyjedziemy, nasi poczciwi murzyni ze wszystkich stron nas otoczą: jedni przez ciekawość, drudzy aby o lekarstwa prosić, inni aby o swych dzieciach, u nas pozostających, coś usłyszeć. Staramy się wówczas zadowolnić każdego, a korzystając z dobrego usposobienia gromadki, rozchodzimy się dopiero po poufnej pogawędce o dobrym naszym Bogu, nieśmiertelności duszy, nagrodzie lub karze, jaka nas czeka, po tem doczesnem życiu i t. d. Interesuje ich to wszystko, gdyż lud tutejszy ma wyobrażenie o istocie potężnej i wyższej, zwanej przez nich „Zanahary", lecz nie w ten sposób, co my, ją pojmuje. Nie tej wszakże istocie, ale „helowi" (złemu duchowi), składa ofiary i cześć oddaje, a to z obawy, by nie czynił mu złego i aby gniew jego ułagodzić. Ponieważ lubią oni zgłębiać rzecz każdą, wymiana pytań i odpowiedzi przeciągnęłaby się do samej nocy, gdyby nie potrzeba z naszej strony myślenia o powrocie. Staramy się więc pozostawić to miłe towarzystwo pod dobrem wrażeniem, prosząc Boga, by pobłogosławił zasiew rzucony w te biedne dusze i, dzięki Jego św. łasce, praca ta nie jest daremną. Pozostaje tylko do życzenia, aby wycieczki takie można pomnożyć dla utwierdzenia tych ludzi dobrej woli.

Zdaje mi się, że chwila przejrzenia nadeszła i dla tego ciemnego narodu. Głos ludu jest głosem Boga. Od niejakiegoś zaś czasu Najczcigodniejszy Ksiądz Biskup Crouzet otrzymuje z oddalonych zakątków swej ogromnej dyecezyi, której dotychczas nie było jeszcze podobieństwa zwiedzić w całości, naglące listy; w listach tych murzyni nasi misyonarzy się domagają, aby ich w wierze oświecić, mówiąc, że osiedlili się tam pastorzy protestanci, na których zebrania większa ich część nie chce uczęszczać pomimo sposobów pełnych powabów, jakimi są przyciągani; na gwałt więc o księdza proszą. Łatwo sobie wystawić, jak serce Księdza Biskupa krajać się musi, nie mogąc odpowiedzieć na to od Boga natchnione wołanie wysłaniem misyonarzy, a to z powodu ich braku! Brak ten pragnąłby on zastąpić osiedleniem kilku odpowiednich katechistów, którzyby zgromadzili murzynów tak pełnych dobrej woli, zanim przybędą kapłani. — Tutaj, niestety, znów ważna kwestya tego marnego kruszca,

pieniędzy koniecznych do utrzymania katechistów, wstrzymuje ewangelizacyę na tak wielkiej przestrzeni!

Czcigodna, Dobra Pani! do Ciebie to udaję się z ufnością, licząc na obietnicę Bożą, że dano będzie tym, którzy proszą. Jeżeli w innych stronach doznają już tylu skutków dobrodziejstw Sodalicyi, dlaczego pomyślałam sobie, i nasz biedny naród błogosławićby nie miał serca Polaków? Obok chwały Bogu oddanej, cóżby to było za szczęście dla mnie, że Rodacy moi w potrzebie rękę nam podali, przyczyniając się tym sposobem do rozkrzewiania św. naszej Wiary.

W imieniu więc tych murzynów naszych, którzy gorąco pragną przyłączyć się do Kościoła św. i tych, którzy jeszcze w głębokich ciemnościach pogaństwa są pogrążeni, (gdyż żaden biały do nich nie zdołał przedrzeć się), błagam o pomoc. Nie odmawiajcie, proszę! Dołączcie i naszą, tak bardzo potrzebującą misyę, do liczby tych, które już doznają Waszej opieki. Z pewnością grosz każdy z wdzięcznością przyjęty będzie i obrócony dla dobra dusz. Dopomoże nam on wydobyć z zastarzałych błędów pogaństwa mnóstwo istot, które tylko na łaskę czekają.

Drobne wiadomości misyjne.

O. Torrend S. F. donosi z N. W. Rhodezyi:

„Jeszcze panuje głód, lecz dzięki Bogu i waszym zasiłkom pieniężnym, będziemy w możności łagodzić go aż do czasu zbioru kukurydzy, który nie zawiedzie według wszelkiego przewidywania w początkach lutego. Deszcze już padają. Otworzyłem teraz szkołę katechistów. Wielu młodzieńców domaga się usilnie o naukę z książek. To też wybrałem co najzdolniejszych i uczę ich codziennie w nadziei, iż uda mi się wykształcić z nich dzielnych katechistów."

Opat O. Franciszek Pfanner. Pewien misyonarz z Natalu przesyła nam następującą notatkę, dotyczącą sławnego fundatora z Mariannhill:

„Zachował trzeźwość umysłu aż do ostatniej chwili, chociaż wiele bardzo przecierpiał w przeciągu czterech lat ostatnich. W łóżku spędził tylko ostatnich dni 15, przepowiedział swój koniec i zażądał zaopatrzenia ostatnimi Sakramentami, lecz pozbawiony został przy samej śmierci obecności kapłana. Stary jego przyjaciel, doktor i sekretarz zarazem, O. Józef Biegner, powołany z wieczora dnia 30 maja do umierającego dziecka, zastał po swoim powrocie ś. p. Opata już bez życia. Zmarł on o godzinie 1 w nocy. Gubernator wydelegował na pogrzeb swego zastępcę i wystosował list kondolencyjny. Obrządek pogrzebowy odbył się według rytuału Trapistów, celebrował Mgr Delalle.

Opat Pfanner byłby rad dożył chwili nowego zorganizowania się Kongregacyi w Mariannhill. Oby stał się odtąd jej możnym orędownikiem w niebie!

Nyassa. W. O. Dean z Towarzystwa Maryi. pisze:

„Istna armia protestancka, złożona z dziewięciu różnorodnych sekt, osacza naszą misyę szirejską. Nie ma prawdopodobnie drugiej afrykańskiej misyi, którąby pod tym względem bardziej była doświadczana."

X. Biskup Gerboin z wikaryatu apostolskiego Unyanyembe, opowiada nam co następuje:

„Opowiem wam coś, co nas tu wszystkich bardzo zbudowało. — Wchodząc do kościoła na dziękczynienie, jak to czynimy codziennie po południowym posiłku, zdziwiliśmy się nie mało ujrzawszy małe siedmioletnie dziecko, klęczące pobożnie przed ósmą stacyą Drogi krzyżowej. Nie spłoszyło go bynajmniej nasze wejście i podczas gdy odmawialiśmy *Miserere*, przeszło do stacyi dziewiątej, odprawiając dalej samo, z największą uwagą całą Drogę krzyżową. Było ono naprawdę dziwnie piękne, ze złożonemi rączkami w swej czyściutkiej kolorowej sukience. Nie wiadomo, czy to dziecię odprawiało Drogę krzyżową według wszelkich prawideł, lecz z pewnością miłą była Chrystusowi Panu ta pobożność i skupienie młodziutkiej duszyczki. Ojciec jego, zmarły w zeszłym roku, był naszym ogrodnikiem i wzorem młodych małżonków. Umierając pozostawił troje małych dzieci, z których Emanuel jest najstarszym; najmłodsze liczyło wtedy zaledwie trzy miesiące. Matka ich jest również zacną kobietą i dobrą wychowawczynią.“

Z kraju Shiré pisze do nas Wiel. O. Bourget z Saint Laurent:

„Biedni misyonarze potrzebują zaprawdę ogromnie pomocy. W St. Maria z Nzama jest już blizko 800 ochrzczonych, a niema kościoła! Musiałem wstrzymać budowę ich katedry. Mury doprowadzone zostały zaledwie do dwóch metrów wysokości. W Nguludi św. Józefa trzebaby również wiernym kościoła... Zaradzi temu jedynie Bóg. Starać się musimy przedewszystkiem o utrzymanie dla misyonarzy i nauczycieli, których liczba dochodzi obecnie do 50. O wielu innych jeszcze sprawach pamiętać musimy. Dwóch z naszych Ojców zmarło w przeciągu r. 1908. Inny przebył świeżo operacyę we Francyi. Pomimo wszystko jednak, rozkrzewia się religia, i Marya, Królowa serc, patrzy z radością, jak powiększa się trzódka Jej Syna, pod przemożnym Jej protektoratem.“

O. Hiller T. J., oznajmia nam, iż nowa jego misya w Angonii rozkwita nader pomyślnie: „90 dziewcząt i 80 chłopców uczęszcza regularnie do szkoły, a prócz tego jest 125 katechumenów. W Boromie odbyli chrześcijanie pierwsze rekollekcye w wielkiem skupieniu i żarliwości ducha. Rekollekcye są najskuteczniejszym środkiem utrzymania neofitów w duchu prawdziwej wiary, co jest zadaniem trudniejszem od samego nawrócenia, zwłaszcza wobec złego przykładu Europejczyków.“

Nowy męczennik za wiarę świętą. Z prowincyi Ruanda, w północno-zachodniej części wschodnio-afrykańskich posiadłości niemieckich, w pobliżu granicy Konga belgijskiego, nadeszła drogą telegraficzną smutna wiadomość o zabiciu tam w dniu 1 maja misyonarza katolickiego, O. Loupias'a, na rozkaz naczelnika pewnego szczepu murzyńskiego, Lukarra, w chwili, gdy misyonarz interweniował na rzecz innego szczepu, któremu Lukarra zagrabił bydło. Misyonarza zakłuto okrutnie dzidami, poczem zabójcy zbiegli do Konga. Kolonialne władze niemieckie, otrzymawszy wieść o zajściu, zarządziły w parę dni potem energiczny pościg za złoczyńcami, w czem okoliczna ludność murzyńska, oburzona do żywego za zabicie umiłowanego przez nich kapłana, skwapliwie poczęła dopomagać. Nie powrócą jednak te świeckie usiłowania pomszczenia obrażonej sprawiedliwości życia kapłanowi, który z gorącej miłości dla krzywdzonych, nie zawahał się przypieczętować własną śmiercią.

UROCZYSTOŚĆ PATRONALNA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA

ku czci

Najśw. Maryi Panny, Matki Dobrej Rady,

w domach, filiach i biurach ekspedycyjnych.

Z radością donosimy Szan. Czytelnikom, że w dwudziestu prawie miejscowościach urządono piękne nabożeństwa ku czci Matki Bożej Dobrej Rady. Z powodu braku miejsca, nie możemy powtórzyć sprawozdań ze wszystkich nabożeństw, które się odprawiły, ale składamy je wszystkie u stóp naszej Niebieskiej Matki, jako hołd dziecięcej miłości i czci, prosząc Ją, aby raczyła pobłogosławić wszystkim naszym przedsięwzięciom i doprowadziła nas wraz z wielu uratowanemi duszami do wiecznej ojczyzny!

Rzym. W kościele św. Andrzeja delle Fratte kazanie W. O. Pavissich'a T. J. i pontyfikalne błogosławieństwo J. Em. Kardynała Cassetta.

Salzburg. *Dnia 24 kwietnia.* Kazanie X. Prałata Dra Riedera i błogosławieństwo pontyfikalne X. Biskupa Dra Kaltnera w kościele OO. Franciszkanów.

Wiedeń. *Triduum* w kościele OO. Augustyanów. Codziennie błogosławieństwo i kazanie O. Geggerle O. S. D. W dniu uroczystości błogosławieństwo pontyfikalne Msgra Cecconi.

Monachium. *Triduum* w bazylice św. Bonifacego. Codziennie błogosławieństwo i dwa kazania, w dzień uroczystości kazanie X. Prof. Leonpachera, błogosławieństwo pontyfikalne X. Arcybiskupa Dra Bettingera. Rano Msza św. i generalna Komunia św. w kaplicy Bożego Ciała.

Tryest. Włoskie kazanie Msgra Trifone Pederzolli i błogosławieństwo.

Zug. W kaplicy Najśw. Maryi Panny Msza św. i przemówienie X. Weissa.

Wrocław. — *Dnia 25 kwietnia.* — Msza św., przemówienie X. Prof. Hoffmanna i generalna Komunia św.

Innsbruk. Msza św., błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, przemówienie O. Hofmana T. J. i gener. Komunia św. w kaplicy Schroniska sierot.

Bozen. Msza św., generalna Komunia św. i przemówienie O. Marschalla.

Lublana. *Dnia 24 kwietnia.* Msza św. i błogosławieństwo w Krizanski cerkvi.

Linz. *Dnia 24 kwietnia.* W starej katedrze św. Ignacego kazanie X. Fr. Wallingera T. J. i uroczysta suma. Wieczorem przemówienie X. J. Weidingera w sali odczytowej i wieczór dobroczynny wychowanków szkoły przemysłowej.

Solura. — *Dnia 24 kwietnia.* — W kościele OO. Jezuitów Msza św. i gener. Komunia. Wieczorem kazanie X. Mädera i błogosławieństwo.

Lucerna. *Dnia 24 kwietnia.* W kościele OO. Franciszkanów kazanie X. Portmanna i błogosławieństwo.

Akwizgran. *Dnia 24 kwietnia.* Błogosławieństwo i przemówienie X. Doernera.

Fryburg w Br. Msza św. i przemówienie.

Bingen. Msza św. i przemówienie.

Oliwa *koło Gdańska.* Msza św. w kościele parafialnym.

Augsburg. *Dnia 24 kwietnia.* Msza św. i kazanie w kościele św. Stefana.

Lwów. Msza św., błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i przemówienie X. Kleina T. J. w kościele OO. Jezuitów.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 7 czerwca.* Wyjazd Generalnej Kierowniczki do Tryestu. W kilka godzin później wizyta X. Biskupa Delalle, Wikaryusza ap. Natalu.

Tryest. Od *8 do 17 czerwca.* Pobyt Gener. Kierowniczki w tutejszej filii.

Dnia 14 czerwca. Poświęcenie nowego lokalu przy via dell' Anunziata 1, przez X. Dra Mioni, w zastępstwie Wikaryusza generalnego, Msgra Petronio, który dlatego tylko wyrzekł się dopełnienia osobiście tego aktu, że stanęły mu na przeszkodzie ważne sprawy związane z jego powołaniem. Oprócz naszej Generalnej Kierowniczki i jej asystentki, były obecne wierne eksternistki i zelatorki „pierwszej godziny“: panny Juvan i Sbrovazzi, panie Morni i Birti.

Potem naradzano się względem bazaru, jaki zamierzamy urządzić w zimie, pod wysokim patronatem małżonki c. k. namiestnika, księżnej Hohenlohe.

Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Dnia 20 kwietnia. Kilku Biskupów polskich znajduje się obecnie w Wiecznem Mieście. Jeden z tych Książąt Kościoła, Najprzewielebniejszy X. Biskup Nowak, Sufragan krakowski, zaszczycił nas swemi odwiedzinami.

Dzięki dobroci J. Ekscelencyi, otrzymałam dzisiejszego wieczora dwa bilety na audyencyę, jakiej Ojciec św. udzieli jutro w południe licznej deputacyi polskiej, przybyłej do Rzymu pod przewodnictwem X. Arcybiskupa Bilczewskiego w celu zabrania dwóch złotych koron, ofiarowanych przez Piusa X, do cudownego obrazu Matki Bożej w Częstochowie.

Dnia 21 kwietnia. Rzadkie i miłe odwiedziny aż z Petersburga o południu samem, nie dozwalają mi korzystać z audyencyi dla Polaków, ale inna Polka, której bilet mój oddałam, (osoby obcych narodowości nie miały prawa wstępu), dostarcza mi szczegółów, dotyczących tej tak uroczystej audyencyi, w której wzięło udział przeszło 400 osób, w tej liczbie kilku Biskupów polskich, wielu kapłanów i liczni reprezentanci arystokracyi. Słowa Ojca św. zwrócone do Polaków, po wysłuchaniu adresu, który przeczytał X. Arcybiskup Bilczewksi, przyjęte zostały z entuzyazmem, i tak pamiętna ta audyencya zacieśniła jeszcze bardziej więzy między Ojcem chrześcijaństwa, a narodem naszym, tak bardzo uciśnionym.

Dnia 22 kwietnia, piątek. Wizyta węgierskiego Biskupa Msgra Fischer'a-Colbrie, dawnego przyjaciela naszej Sodalicyi.

Dnia 24 kwietnia, niedziela. Wizyty X. Arcybiskupa Bilczewskiego ze Lwowa i X. Biskupa Pelczara z Przemyśla. X. Arcybiskup lwowski przyrzekł raz jeszcze nas odwiedzić, jeżeli czas mu na to pozwoli.

Dnia 26 kwietnia, wtorek. Uroczystość nasza ku czci Matki Boskiej w kościele *S. Andrea delle Fratte.* O godzinie 5 po południu kazanie W. O. Pavissich'a T. J., w którem znakomity kaznodzieja mówi obszernie o misyach, o Sodalicyi, jej organizacyi i znaczeniu

Chociaż to dzień powszedni i pogoda przepyszna, kościół prawie zapełniony. Po kazaniu Opiekun nasz, Jego Em. Kardynał Cassetta, udzielił przy ołtarzu, zalanym światłem, błogosławieństwa pontyfikalnego.

Dnia 29 kwietnia, piątek. **Siedemnasta rocznica założenia Sodalicyi św. Piotra Klawera.** Najprzewielebniejszy X. Biskup Nowak, Sufragan krakowski, był łaskaw odprawić Mszę św. w naszej kaplicy. Po południu dzień ten, tak dla nas pamiętny, uczczony został błogosławieństwem Przenajśw. Sakramentem i odśpiewaniem *Te Deum.*

Dnia 2 maja, poniedziałek. Wieczorem J. Eksc. X. Arcybiskup Jan Teodorowicz ze Lwowa, Arcypasterz tamtejszy katolicki obrz. ormiańskiego, raczył nas odwiedzić.

Jego Ekscelencya rozpytywał mię obszernie o Sodalicyę i jej organizacyę, słuchając z największem zajęciem objaśnień moich. Wreszcie J. Ekscelencya odwiedza kaplicę naszą właśnie w chwili, gdy odprawia się nabożeństwo majowe i gdy Najśw. Sakrament jest wystawiony.

ODCINEK.

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA.

DRAMAT W TRZECH AKTACH PRZEZ M. T. LEDÓCHOWSKĄ.

(Ciąg dalszy).

SCENA IX.

POPRZEDNIE. — MISYONARZ I CHŁOPAK MURZYŃSKI.

Misyonarz. Niechaj Bóg błogosławi domowi temu i jego mieszkańcom Jestem biednym misyonarzem z Afryki i przychodzę w odwiedziny do waszej filii.

Róża *(na stronie)*. O, Boże! Czyż i to jeszcze jedno więcej widome zrządzenie Opatrzności?

Kierowniczka. Czy mogę prosić o godność Ojca?

Misyonarz *(wyjmuje kartę)*. O. Leon z zakonu OO. Białych, a tu jest kilka słów od Generalnej kierowniczki, które powierzyła mi w Salzburgu.

Kierowniczka *(odbiera pismo, otwiera i przegląda pospiesznie)*. Witamy całem sercem Wielebnego Ojca! Cóż to za zaszczyt dla naszej małej filii te odwiedziny! Proszę spocząć łaskawie. *(Podaje mu krzesło, Misyonarz usiada, chłopiec murzyński staje za jego krzesłem)*.

Misyonarz. Nie będę wam długo zabierał czasu. Wiem, że panie są bardziej zajęte służbą misyjną dziś, niż kiedykolwiek. Przejeżdżam właśnie przez wasze miasto i nie mogłem sobie odmówić pociechy odwiedzenia waszego domostwa i pozdrowienia pracownic sodalicyjnych. *(Wskazując na obie panienki)* Obie panienki pracują zapewne stale z panią? *(Wskazując na Różę)* A ta panienka, czy należy także do filii?

Róża *(zmieszana)*. Nie Ojcze Wielebny. Jestem tylko gościem.

Kierowniczka. Pani bawi po raz pierwszy w naszej filii, lecz okazuje najżywsze zainteresowanie się naszem dziełem.

Misyonarz. I słusznie, ta wasza Sodalicya św. Piotra Klawera jest w istocie świętem i z woli Bożej podjętem dziełem, powołanem do dokonania rzeczy naprawdę wielkich, dla rozkrzewienia królestwa Bożego w Afryce.

Kierowniczka. O, co za radość usłyszeć takie słowa i z tak godnych ust! Lecz, Ojcze Wielebny, czy mogę prosić o kilka szczegółów z misyi Wielebnego Ojca? Tego rodzaju opowiadania najsilniejszym są bodźcem dla naszej

działalności, której zbywa zazwyczaj na wszelkiem poparciu zewnętrznem *(na stronie)* i od której aż nadto często starają się nas odwieść nawet najlepsi nasi przyjaciele. *(Głośno)*. Anno, Maryo, zbliżcie się. *(Do Róży)*. A i panią zajmie może opowiadanie naszego Ojca.

(Dziewczęta i Róża przysuwają się bliżej).

M i s y o n a r z. Trudno opowiedzieć wiele w niewielu słowach. Misya, z której przybywam, położona jest na północnem wybrzeżu jeziora Wiktorya Nyanza, w samem wnętrzu Afryki. *) [Liczba chrześcijan naszych i katechumenów wzmaga się nadzwyczaj szybko, pomimo gorliwej propagandy innowierców i wielkich materyalnych trudności, z jakiemi walczyć musimy. Biskup nasz udzielił w zeszłym roku 3.000 nowoochrzczonym Sakramentu Bierzmowania; obecnie liczba katechumenów wynosi 29.000]. — Nasze domy dla sierot mieszczą w sobie po 300 i więcej dzieci. Rok rocznie wychodzi z tych domów około dwudziestu młodzieńców i dziewcząt, którzy osiedlają się zazwyczaj we wsiach graniczących z misyami i zawierają małżeństwa. Powstają w ten sposób gminy chrześcijańskie. Nie potrzebujemy poszukiwać osieroconych dzieci, najczęściej same zgłaszają się do nas, często także obdarzają nas niemi handlarze niewolników. Tak też było z tym oto chłopcem, nieprawdaż Piotrze?

P i o t r. Tak jest, Ojcze.

M i s y o n a r z. I gdyby pobożni dobroczyńcy z Europy nie byli w stosownej chwili przysłali pieniędzy żądanych za ciebie, coby się było z tobą stało? Opowiedz o tem sam tym paniom.

P i o t r. Handlarz niewolników byłby mnie sprzedał ludożercom, a oni byliby mnie zabili i zjedli. Brrr...

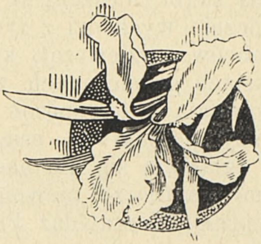
M i s y o n a r z. On mówi prawdę! Nigdy nie zapomnę błagalnego wzroku tych biednych sześciorga dzieci, które się uczepiły mojej sutanny, gdy oświadczyć musiałem z rozdartem sercem ich właścicielowi, że nie mam żądanej przez niego sumy. I już miał odchodzić z niepozbytym towarem, gdy w tejże samej chwili wjechał na nasz dziedziniec pocztylion, powiewając już z daleka listem pieniężnym z Salzburga! Zostały więc dzieci uratowane i oddane do ochronki pod opiekę Sióstr naszych. *(Do Piotra)*. Powiedz teraz tym paniom, czem chciałbyś zostać przez wdzięczność za to twoje uratowanie?

*) Ustępy w klamrach mogą być opuszczone.

Piotr. Pragnę zostać księdzem i misyonarzem. Gdy powrócimy do Afryki, wstąpię do małego seminaryum, bo tak przyobiecał ksiądz biskup i będę się dotąd uczył, aż zostanę księdzem. A wtedy będę uczył moich współbraci, że wielki Bóg w niebie, który umarł za nas na krzyżu, nie pozwala zjadać ludzkiego mięsa i upijać się, lecz, że na to jesteśmy na tej ziemi, ażeby pracować, modlić się i swemu bliźniemu dobrze czynić, jak nas tego przykładem swoim uczą biali ludzie.

Misyonarz. Oby ci Bóg i nadal mój Piotrze użyczył łaski powołania kapłańskiego. O jak potrzebni dla nawrócenia Afryki są właśnie krajowi kapłani! Lecz dużo jeszcze zapewnie upłynie czasu, zanim liczyć będziemy mogli na tamtejszy kler krajowy. Dlatego musimy na razie wspierać misyonarzy katechistami.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ODPUST ZUPEŁNY,

których w sierpniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

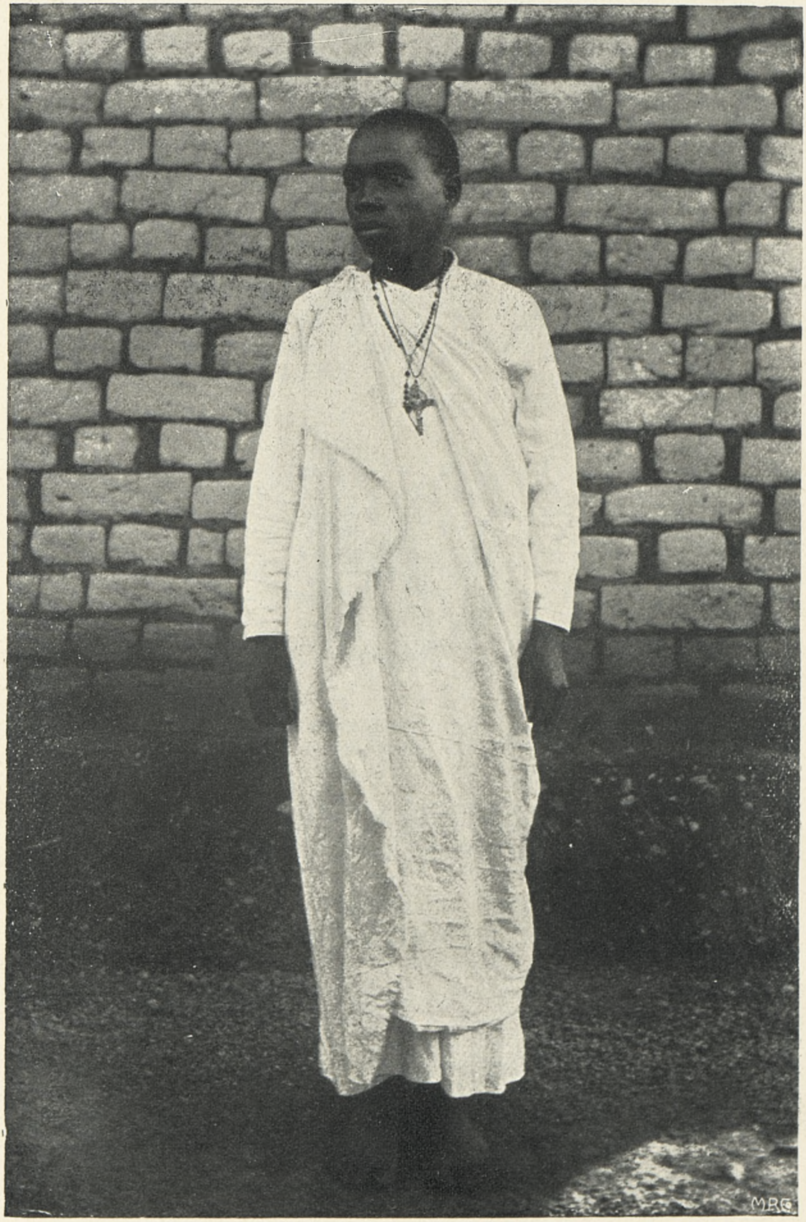
dnia *24 sierpnia* w uroczystość św. Bartłomieja Apostoła.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 lipca 1910.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.



Augustyn Musoke
Seminarzysta z Bukalassy (Misya OO. Białych).